NOWE ROZMAITOŚCI

Serja II. 1935 Zeszyt V.

TREŚĆ ZESZYTU:

ADRES:

WYDAWNICTWO „NOWYCH ROZMAITOŚCI"
KRAKÓW, ULICA SIEMIRADZKIEGO 27.

„NOWE ROZMAITOŚCI"

w y c h o d z ą c o 6 t y g o d n i.

Przedpłata na rok: 3.50 zł., — półroczna: 1 zł. 75 gr.

Zeszyt pojedynczy 35 gr. — z przesyłką 45 gr.

Do A m e r y k i (na rok) 1 d o l a r (z przesyłką).

Przedpłatę przesyła się **przekazem, lub czekiem P. K. O. 406.115** (z Ameryki w liście **rejestrowanym**)

na adres wydawcy:

Ks. Marceli Dziurzyński

K r a k ó w, ul. S i e m i r a d z k i e g o 27. m. 1.

Nowi Czytelnicy

mogą otrzymać jeszcze wszystkie (5) wydane w roku bież. zeszyty (Serji II) „NOWYCH ROZMAITOŚCI", jeżeli rychło zgłoszą się z przedpłatą. (3 zł.)

Wyszła z druku bardzo p o ż y t e c z n a książka dla naszych matek:

„Matka Chrześcijańska"

Cena 2 złote.

Do nabycia w Klasztorze O. O. Franciszkanów w Panewniku, poczta Katowice 6. (Górny Śląsk).

Tamże nabyć też można: Żywot, nowennę i inne nabożeństwa do św. Barbary. — Cena 50 groszy.

Oto skutki
bolszewickiego wychowania!

Dekretem z dnia 17 kwietnia 1935 roku wprowadził rząd sowiecki karę **ś m i e r c i** dla **m a ł o l e t n i c h** przestępców.

Urzędowy organ sowietów „Prawda“, sądzi, że

Sąd Okręgowy w Krakowie
Wydział III. Karny
Dnia 24 maja 1935 r.
III. Pr. 52/35.

Sąd Okręgowy, Wydział III. Karny na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie wydał następujące

p o s t a n o w i e n i e:

I. Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austr. proc. karn. zarządzoną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 22 maja 1935 r. a wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 23 maja 1935 r. L. B. II. 2/82/35 konfiskatę czasopisma „Nowe Rozmaitości“ Serja II Zeszyt IV. 1935 r z powodu treści:

1) artykułu zamieszczonego na str. 66 i 67 pt. „Nastroje na wsi“ w ustępie od słów „a my dodamy“ do słów „niejednym wieśniakiem“ albowiem treść tych ustępów zawiera znamiona występku z art. 170. k.k.

2) artykułu zamieszczonego na str. 76 i 77 p t. „Czy w rządzie polskim są masoni?“ i ustępu od słów „Na rozprawie“ do słów „za obrazę“, albowiem treść tych ustępów zawiera znamiona występku z art 170 k. k.

II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższych artykułów, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Nowe Rozmaitości“ i w Dzienniku urzędowym.

III. Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

Na oryginale właściwe podpisy.
Za zgodność:
(podpis nieczytelny)

karanie przestępstw małoletnich według kodeksu karnego zada przestępczości wśród dzieci cios stanowczy.

Ta sama „Prawda“ przyznaje otwarcie, iż odpowiedzialność za coraz liczniejsze przestępstwa wśród dzieci spada na komunizm.

Nie kto inny bowiem, tylko komunizm oparł wychowanie dzieci na równouprawnieniu w domu i w szkole. Dziecko miało widzieć w ojcu, matce i nauczycielu, nie rodziców, nie wychowawców, którym się cześć i posłuszeństwo należą, ale równych mu towarzyszy i kolegów, których się szanuje, lub nie szanuje, słucha, lub nie słucha, według swej woli.

Dziecku kazał komunizm okazywać łagodność, wszelkie względy i pobłażanie, a nadto zrobił dzieci szpiegami rodziców i starszych.

To wszystko musiało doprowadzić dzieci do samowoli, do wyzbycia się opieki rodzicielskiej, do tworzenia się band dzieci-włóczęgów, dzieci-złodziei i bandytów, które włóczą się po całym kraju i są utrapieniem mieszkańców miast i wsi.

Najpierw rozbestwili bolszewicy dziatwę, zdemoralizowali ją nawskróś — a teraz grożą jej karą śmierci, zapowiedzieli przytem, że za złe wychowanie dzieci, pociągani też będą do odpowiedzialności ich rodzice!

Rychło w czas!

Dla wychowawców dziatwy w całym świecie, a więc i dla polskich rodziców i nauczycielstwa, płynie z zarządzeń sowieckich nauka i przestroga, by jedni i drudzy zaprzestali stosowania niektórych metod sowieckich w wychowaniu dzieci.

I u nas, niestety, są rodziny, w których dzieci, na wzór bolszewicko-żydowski, prze-

mawiają do rodziców przez „ty“. — I u nas karność w wychowaniu ustąpiła miejsca pobłażliwości, a troskę o cnoty i charakter dziecka, zajmuje coraz więcej troska o zdrowie jego cielesne.

Jest to zupełne naśladowanie wychowanta żydowsko-bolszewickiego, które może mieć w przyszłości takie skutki, jakie ma dziś w bolszewji.

Czas wielki nawrócić z tej błędnej drogi, bo prowadzi ona do zepsucia i rozbestwienia młodzieży.

Matka zbrodniarza.

(OBRAZEK WIEJSKI)

Szymonowa Koszałkowa opuściła na ramiona chustę kraciastą, szeroko rozwarła oczy i klęczy, jak skamieniała.

Jest w kościele. Niby to widzi głowy ludzkie pochylone, dalej świec wiele, dalej jeszcze — Pana Jezusa na ołtarzu. Niby to słyszy jak organy huczą, jak ludzie śpiewają, ale gdyby kto zapytał co śpiewają? nie umiałaby odpowiedzieć.

Wie, że przybiegła tu do Chrystusa Ukrzyżowanego zmiłowania prosić i ratunku, czuje, że w piersi coś ją ciśnie, niby sto rąk żelaznych, niby rana straszliwa, wie, że jutro sądzić będą Antka, syna jej najstarszego.

I za co jeszcze!

Do bandytów przystał, on Antek Koszałka, syn pierwszego we wsi gospodarza. A taki zdawał się mądry, taki był kochany!

— — — — — — — — — — — — —

I mało mu było złodziejstwa, mało napaści i to jeszcze z towarzyszami — zbrodniarzami całą rodzinę dróżnika wymordował!

Jak on mógł to zrobić — jak on mógł. Krzyczy coś w duszy matczynej — chyba był nieprzytomny.

To tylko dziwne, czemu on póżniej nie chciał się widzieć z matką—. Może w jej oczy nie mógłby spojrzeć –, myśli Szymonowa.

I wstyd przyniósł taki straszuy! Odkąd uciekł z domu, a potem już było wiadomem, że z bandytami się zwąchał, Szymonowa nie śmiała pokazać się między ludźmi.

Wstyd jej było nawet przyjść do kościoła. Dziś się zmogła, bo wie, że jutro sądzić będą jej syna.

Powieszą go, powieszą niezawodnia — myśli z rozpaczą Szymonowa. Mało to już powiesili!

Szymonowa nawet modlić się nie może i na płacz łez jej nie brakło. Patrzy jeno ponuro w ołtarz wielki i myślą pyta: za coś, Ty o Panie pokarał mnie tak strasznie? Za co?

Ucichł śpiew organów i organów granie, ale Szymonowa nic o tem nie wie; nie wie także że podniosła się z klęczek wraz z innymi, gdy ksiądz wszedł na kazalnicę i począł głosić słowo Boże. Patrzy w ołtarz zbolała i wciąż jedno w kółko powtarza:

— Za co? Za co?

A ksiądz mówi długo, dobitnie, a w końcu jakby jej myśl przeczuł, woła:

„Wy wszystko dla nich zbieracie, wszystkiego chcecie dzieci swe nauczyć, co się gospodarstwa tyczy, tylko jednej rzeczy nie uczycie, najświętszej, to jest miłości.

Srogo ukarzecie dziecko, gdy ze swej słabości zamało gorliwe jest w pracy. gdy przez nieuwagę zrobi jaką szkodę w gospodarstwie. Ale, gdy ono dokuczy niedołężnemu żebrakowi, gdy kalekę wyszydzi, wy do spółki ze złem dzieckiem śmiać się jesteście gotowi.

Bywa, że mali chłopcy psu oczy wyłupią, że koty ogniem do zabawy przypalają, że chorego konia, który długo pracował dla ludzi, pałkami dobijają! Z takich dzieci nie mogą wyróść dobrzy ludzi. wyrosną one napewno na zbrodniarzy i szubieniczników".

— Jezu! — jęknęła Szymonowa, zupełnie już nienieprzytomna.

— Czy myślicie — mówił ksiądz dalej, że matki skarciły dzieci za te figle zbójeckie? Gdzie tam. Może wtedy to zrobiły, gdy bały się sądu, albo patrzył, kto taki kogo się wstydziły, a i wtedy skarciły dzieci tylko od niechcenia. A przecie w takich razach należy odrazu nietylko wytłumaczyć dzieciom, że źle robią, ale i surowo je skarcić.

A ileż to razy matki same każą dzieciom topić młode psy i kocięta, albo przetrącać nogi zajętemu w szkodzie bydłu sąsiadom!

I nie zastanowią się, że same tym sposobem uczą dzieci okrucieństwa i na złych ludzi je wychowują".

Znów zahuczały organy, i znów rozległa się pieśń żałosna, a Szymonowa klęczała i bijąc się w piersi, już nie pytała za co ją Pan Bóg ukarał, już nie dziwiła się dlaczego jej Antek stał się bandytą, bo stanęło jej w pamięci całe jego wychowanie w dzieciństwie.

Więc tylko biła się w piersi i modliła się zgłębi duszy udręczonej:

— Boże! Boże! Bądź miłościw mnie grzesznej!

Strajki w dawnej Polsce.

Z rozwojem wielkiego przemysłu, którego narodziny przypadły na wiek 18-ty, a który wywołał kompletny przewrót w dziedzinie gospodarczej, wystąpiły wnet na widownię zwiększające się z roku na rok masy robotnicze, które zaczęły toczyć spór z pracodawcami, walcząc o jak najkorzystniejsze warunki pracy i płacy.

Jednym ze środków tej walki było dobrowolne gromadne zaprzestanie pracy, nazwane z angielskiego „strajkiem Anglji" bowiem najpierw wybuchły strajki i to już w początkach 19-tego wieku.

Nie znaczy to jednak, by robotnicy przedtem t. j. w ubiegłych wiekach nie strajkowali. Już i dawniej chwytali się robotnicy tego środka walki mimo niejednokrotnych kar za to, jak wówczas sądzono, „buntowanie się".

Przykładem jest tu strajk, który wybuchł w roku 1690 w kopalniach soli w Wieliczce pod Krakowem.

Strajk ten bodajże najstarszy ze strajków w Polsce, wybuchł na podłożu gospodarczem.

Górnicy wieliccy oprócz wynagrodzenia pieniężnego, pobierali za swą pracę jako zapłatę pewną ilość soli (podobnie jak dzisiaj górnicy w kopalniach węgla otrzymują węgiel). Kto nie chciał brać deputatu solnego, mógł otrzymać równowartość w gotówce, według specjalnej taryfy.

Większość górników rezygnowała z deputatu, woląc gotówkę. W r. 1690 zarząd kopalni z niewiadomych bliżej przyczyn obniżył taryfę, według której następowała zamiana deputatu solnego na pieniądze, względnie jak twierdzą inne źródła, zmniejszył sam deputat. Wywołało to niezadowolenie wśród rzesz górniczych, które po nieudałych pertraktacjach wywołało ostatecznie strajk. Nie przystąpili jednak do niego wszyscy.

I wówczas znalazło się dwóch „łamistrajków“. Okrutnie zemścili się na nich strajkujący. Tłum napadł ich i zamordował. Gdy fakt ten doszedł do uszu królewskich, do Wieliczki zjechała komisja wraz z wojskiem, która zakończyła swe urzędowanie ostrym bardzo wyrokiem.

Wysłannicy królewscy ukarali 10-ciu przywódców strajkujących śmiercią. Poważną rolę w tym strajku odegrać musiały kobiety, skoro komisja królewska nie zawahała się skazać jedną z nich na ścięcie, cztery zaś na publiczną chłostę na rynku wielickim.

Krwawo zakończył się ten jeden z najstarszych bodaj strajków w Polsce, pochłonął bowiem wraz z górnikami zabitymi przez towarzyszy 13 istnień ludzkich. Historja milczy, czy pamięć o nim odstraszyła następne pokolenia od stosowania tego środka walki.

Nie rzadkie też były strajki w cechach rękodzielników miejskich, jak świadczą o tem akta miejskie z 18-go wieku Krakowa i Poznania.

Statuty cechowe nie wspominają w prawdzie o powodach strajków, które zwano buntami i „powstaniem od robót,“ wymieniają jednak kary za nie.

I tak statut poznańskich piekarzy przepisywał karę

za namawianie do buntów. Statut sukienników buntującą się czeladż poddawał sądownictwu cechowemu, a w razie nieposłuszeństwa jego wyrokom, sprawę przekazywał Magistratowi. Inne natomiast cechy zabraniając w zasadzie strajków, tolerowały je faktycznie w pewnych wypadkach, a mianowicie, gdy czeladź była w stanie uzasadnić ich słuszną podstawę.

I tak np. statut mydlarzy przepisuje, że czeladź ani się buntować, ani się z warsztatów ruszać... nie powinna, ale gdyby majster czy czeladnik miał jaką „sprawę" powinien się najprzód „o to przed starszym uskarzyć„

W razie gdyby ci „sprawiedliwości nie uczynili", mógł on odwołać się do Magistratu, którego decyzja miała być ostateczna,

Gdyby zaś czeladż... postanowieniu temu sprzeciwić się, lub z miasta wywędrować miała, takowa czeladż w czarne książki i tablice wpisana, dotąd wymazana być nie powinna, poniekąd bractwu zupełnie się nie usprawiedliwi.

Z tego ostatecznie wynika, że strajki opierające się na uzasadnionych przyczynach, były dopuszczane w ustroju cechów poznańskich. Karana miała być tylko ta czeladź, któraby nie czekając rozeznania i załatwienia krzywdy w bractwie lub Magistracie, bunty wszczynać i z warsztatów powstawać na długi nieraz przeciąg czasu ważyła się.

Przyczyną strajków mogły być spory o lepszą płacę, o skrócenie czasu pracy, o obrazę i. t. d. Zależnie od okoliczności mogły być one bardziej lub mniej bezwzględne.

ŻYCIE I ŚMIERĆ.

Życie jest wszędzie.

Życie jest wszędzie. Z głębin oceanu, z gór i dolin, z zielonego kobierca równiny, z czarnej roli, gęstego boru z powietrza jakiem oddychamy, podnosi się szmer wielki ciągły, przedziwny.

Słuchajmy go! To powszechny, tajemniczy głos na-

tury, złożony z wszystkich dźwięków, z huku fal morskich, szumu wiatru w lesie, szmeru strumyka, plusku deszczów. brzęczenia owadów, śpiewu ptactwa ..

Jedna kropla wody zawiera tysiące ruchliwych dziwacznych żyjątek. Poruszymy ziemię w ogrodzie, na polu, na łące, znajdziemy robaki, zajęte jej przetrawianiem. Podnieśmy kamień przy drodze, odkryjemy mrowie istot drobniutkich. Zerwijmy kwiat, strąćmy liść, wszędzie ujrzymy pasorzytne owady.

Chmary muszek roją się w słońcu, drzewa leśne pełne są gniazd i piskląt; jaszczurki umykają przed nami, stąpamy po kretowiskach, depczemy mrówki. Kamienie z których stawiamy domy, zawierają cały świat szkieletów i martwy na pozór jego odłamek mieści miljony zwietrzałych skorupek, szczątków.

Twórcą tego życia i prawdziwą istotą wszechświata est nieśmiertelny Duch Boży.

Coby było — gdyby nie było śmierci.

Uczony przyrodnik angielski C. Edwards obliczył w przybliżeniu jakie byłyby skutki, gdyby na ziemi nie umarł żaden organizm w przeciagu lat kilku.

Mucha domowa znosi w ciągu roku około 20 miljonów jajek. Gdyby z wszystkich wylęgły się doskonałe owady i żadna mucha nie zginęła. to po trzech latach nie mogłoby istnieć na świecie żadne, oprócz much stworzenie. Owady te musiałyby staczać ze sobą zacięte walki, zabijając się wzajemnie.

Gdyby nie ginęły małe jętki jednodniówki, które żyją dzień, to w przeciągu dwóch lat utworzyłyby bryłę niesłychanych rozmiarów, równającą się ciężarowi biljona ludzi.

Żaden okręt nie mógły się swobodnie poruszać ani na morzu, oceanie, gdyby w okresie dwóch lat nie ginęły ryby.

Ciała ich tworzyłyby zwartą masę i możnaby po ich grzbietach chodzić, jak po moście.

Pewnego dnia zgasłoby zupełnie słońce w tem znaczeniu, że zasłoniłaby go chmura głodnego ptactwa, gdyby i ono nie ginęło,

Według opinji angielskiego badacza, świat przedstawiałby się po niedługim czasie jako jeden wielki szpital z domami przytułków dla niezdołężniałyeh staıców, gdyby ich śmierć nie usuwała.

Słowem, w ciągu 4 do 5 lat, zniknęłaby na ziemi wszelka kultura osiągnięta w ciągu tysiąca lat przez ludzi i nastąpiłaby niebywbla katastrofa w skutek naruszenia prawa przyrody, którem jest śmierć nieodzowna do życia.

Bolesnem i dziwnem się nam wydaje prawo przyrody prowadzące wszystkie żyjące organizmy do śmierci, a jednak i w niem widać niepojętą mądrość Bożą

Dola ludu w najtańszym kraju.

Państwowy Urząd statystyczny ogłosił zestawienie cen hurtownych różnych artykułów i towarów na rynkach światowych.

Z tygo zestawienia pokazuje się, że Polska jest najtańszym krajem. Oto niektóre pozycje: Mąka przenna za 100 kg. w złotych) w Polsce 24, w Anglji 31, w Austrji 69, w Czechosłowacji 56, we Francji 55, w Niemczech 60, w Stanach Zjednczonych 50.

Mięso wołowe (za 1 kg) w Polsce (w hurcie) 98 gr. w Anglji 1 zł. 58 gr. w Austrji 2 zł. w Czechosłowacji 1 zł. 99 gr. w Niemczech 3 zł. w Stanach Zjednoczonych 1 zł. 75 gr.

Cukier natomiast (objęty kartelem) wykazuje różnicę w odwrotnym kierunku. U nas kosztuje 1 kg. 1 zł. 21 gr. natomiast nasz cukier w Anglji 46 gr., w Austrji 1 zł. 19 gr. w Czechosłowacji i Francji 1 zł. 25 gr. w Stanach Zjednoczonych 68 gr.

Również ceny wielu innych artykułów i towarów są niższe, a jednak tysiące ludzi w miastach żyją w nędzy zwłaszcza bezrobotni, a stosunki życiowe po wsiach są wprost okropne, zwłaszcza na wsiach poleskich.

Tak o tej nędzy piszą do krakowskiego Ilustr. Kurjera: „Główną strawą są ziemniaki i słone ogórki, więcej nic-

Chleba niema, mleka niema, o omaście zapomniano. Cukier istnieje w fantazji, jako coś nieosiągalnego. Można przejść całą wieś i nie dostać kawałka słoniny.

Przyrządzenie strawy jest proste. Rano gotuje się sporą porcję ziemniaków, by na cały dzień starczyło i zalewa się to „rosołem" z ogórków. Rodzina żywi się tem cały dzień. W różnych porach roku różnie się radzi, aby coś jeść. Im bliżej żniw, tem ciężej.

W maju łazi się po lasach i wyszukuje różne wczesne grzyby, jakże często trujące. Gotuje się je następnie w dużym garnku i stawia do pieca chlebnego na całą noc. W ten sposób ma się usuwać truciznę. Jakim się to cudem dzieje, że się od tego nie trują? Chyba wytłumaczyć to można przystosowaniem organizmu. który powoli przyzwyczaił się do trucizny.

Podobnie zresztą małe dzieci przyzwyczaiły się do jedzenia ogórków i popijania surowej wody w czasie czerwonki. Jak wiadomo wieś choruje w czasie letnim i jesiennym na czerwonkę.

Po drogach włóczą się wtedy dzieci głodne, wybladłe i znacząc ślad czerwonemi plamami, zagryzają ogórki, aby nasycić głód. Gdy zwrócić uwagę matce lub ojcu, kiwają ręką i uspokajają, że nic im nie będzie, bo dzieci się przyzwyczaiły.

I istotnie lekarze stwierdzają z roku na rok coraz mniejszą liczbę śmiertelności, chociaż masowo chorują na czerwonkę. Organizm przywykł, wytrzymuje.

Ale odbija się to fatalnie na dzieciach, które wyglądają tragicznie, nędznie, i ledwo słaniają się na nogach. I gdzie takie dziecko może się uczyć, może myśleć o szkółce? Głodne i napół obdarte, męczy się w szkole i męczy nauczyciela.

Podobna jest dola ludu w innych też stronach Polski.

Co robić w czasie burzy.

Jeżeli w czasie burzy znajdziemy się przy pracy w polu, lub na spacerze, wówczas powinniśmy pamiętać o tem, że **nie wolno nam nie tylko biec**, ale nawet przyspieszać kroku.

Trzeba nie zważając na ulewę, iść krokie normalnym, a nawet zwolnionym. A gdy pioruny biją często, lepiej położyć się na ziemi i przemoknąć, niż narazić się na niebezpieczeństwo utraty życia od pioruna,

Nigdy nie należy z obawy przed deszczem chronić się pod drzewami, które bez względu na rodzaj są doskonałym wabikiem dla piorunów.

Jeżeli burza zastała nas w domu, i tu potrzebne są pewne ostrożności.

Po pierwsze należy bezwzględnie pozamykać wszystkie okna, drzwi i wentylatory. Następnie odrzucić od siebie wszelkie przedmioty metalowe tj. klucze, zegarki, nożyczki, igły, a nawet okulary w metalowej oprawie. Usiąść lub położyć się zdala od okien, picca i instalacyj centralnego ogrzewania.

Kogo burza spotka poza domem, również powinien odsunąć od siebie wspominiane metalowe przedmioty, a także i parasol, rolnicy zaś zostawić na polu i nie brać z sobą sierpów, kopaczek, kos, pługów, brony i t. p.

Rażonego piorunem należy ratować natychmiast albowiem w większości wypadków śmierć od pioruna jest tylko pozorną — i nieszczęśliwego można z dużem powodzeniem przywrócić do życia.

Przedewszystkiem trzeba zastosować sztuczne oddychanie w ten sposób, że kładzie się nieszczęśliwego na wznak, stajem ponad jego głową twarzą do nóg, chwytamy go za obie ręce i miarowo, powoli, odprowadzamy mu ramiona do góry ponad jego głowę, a potem z powrotem przykładamy mu je znów do boków. Czynność tę powtarzamy 10 do 15 razy na minutę. Jeżeli dwóch jest ratujących, mogą sobie tę męczącą pracę ułatwić w ten sposób, że jeden z nich od-

prowadza jedną rękę, a drugi drugą. — Przy sztucznem oddychaniu nie należy uciskać klatki piersiowej rażonego, takie bowiem uciskanie może wywołać obrzęk płuc i prawdziwą śmierć.

Sztucznego oddychania nie należy ani na chwilę przerywać i nie trzeba się zniechęcać, że czasem i przez parę godzin rażony nie przychodzi do przytomności.

Zakorzeniony wśród ludu zwyczaj zakopywania rażonego piorunem w ziemi, może przyspieszyć śmierć, jeżeli się dużo ziemi nałoży mu na piersi, **obłożenie** zaś ziemią lub gliną nieraz wyciąga elektryczność z porażonego i przywraca mu życie.

Zwyczaje weselne u Serbów.

Naród serbski jest dziś częścią składową tak zwanej „**Jugosławji**“, powstałej po wojnie światowej i obejmującej Serbję, Chorwację, Słowenję, Bośnię, Hercogowinę i Dalmację.

Serbowie grają w Jugosławji pierwszą rolę, oni bowiem mają w swych rękach rządy, których niestety używają głównie na swoją korzyść a z krzywdą dla pobratymczych ludów, z którymi się złączyli.

Zostawiając na boku politykę, przypatrzmy się narodowym zwyczajom Serbów, przedwszystkiem ich zwyczajom weselnym.

Zwyczaje te podobne są do weselnych zwyczajów polskich, zachowanych w niektóry h jeszcze okolicach, coby wskazywało, że kiedyś w dalekiej przeszłości, stannwiliśmy jedną wielką rodzinę słowiańską, rozdzieloną potem przez wciśnięcie się Węgrów w środek tej rodziny.

Jeżeli u Serbów dwoje młodych ludzi chce zawrzeć związek małżeński, to jedno z nich zwraca się do jakiego dobrego znajomego któremu narzeczeni powierzają pośrednictwo w załatwieniu całej sprawy, zwłaszcza majątkowej

Jeżeli pośrednictwo wypadło ku zadowoleniu obu stron, udaje się narzeczony do domu ojca narzeczonej

i ofiaruje jej jabłko w które włożył kilka sztuk złotych pieniędzy, dawniej dukatów. Gdy narzeczona przyjmie jabłko, jest to znakiem, że oświadczyny jego przyjmuje.

Po tygodniu obie rodziny narzeczonych schodzą się w domu ojca panny. Narzeczony przynosi swej wybranej cały szereg podarków, mianowicie pierścionek, i kolczyki inne ozdoby, jak szale i t. d, a a nie zapomni też o mydle

Narzeczona ze swej strony ofiaruje mu własnoręcznie szytą koszulę, parę innej bielizny, pończoch, opaskę kolorową i białą chusteczkę.

Przy tej uroczystości jest pop, który po załatwieniu różnych formalności (narzeczona musi mieć najmniej 16, a narzeczony 17 lat) błogosławi narzeczonych, a po trzech tygodniach, gdy wyszły wszystkie trzy zapowiedzi w cerkwi, odbywa się ślub.

Uroczystości weselne poprzedza tak zwany „radosny wieczór", w którym młodzież wiejska strzela z moździeży. Cała wieś i okolica bierze udział w weselu. Przyjaciele i przyjaciółki młodej pary stroją domek państwa młodych w papierowe girlandy i kwiaty. Kapela cygańska przygrywa.

Nazajutrz rano goście weselni gromadzą się w domu pana młodego i w powózkach, nieraz w liczbie 200 osób i więcej, jadą do domu oblubienicy, aby ją zabrać do cerkwi. (Należy tu dodać, że Serbowie są wyznania prawosławnego). Wszyscy przybrani są w piękny strój narodowy, nieraz bardzo kosztowny.

Po ślubie i powrocie do domu oblubienica znajduje się pod opieką 16-to lub 17-to letniego wyrostka, tak zwanego „dewera" (dziewiesza), który z nią tańczy, aż około 6 godziny wieczorem pan młody musi się starać odebrać mu ją wśród tańca.

Gody weselne odbywają się w domu pana młodego. Kobiety wysypują kilka kwart zboża na dach domu, aby sprowadzić szczęście.

Potem podają pani młodej dziecko, które ta okręca trzykrotnie koło siebie, co ma zapobiec bezdzietności.

Uczta weselna bywa bardzo obfitą i cała wieś bierze

w niej udział. Nieraz wesele trwa do trzech dni, a wtedy, gdy zabraknie potraw i trunku, goście sami przynoszą ze wsi co mają: gęsi, wino, kury, prosięta i pieczywo.

Interpelacja w sprawie zajść w Łomży.

Klub Narodowy zgłosił w Sejmie 26 czerwca br. interpelację w sprawie postępowania członków urzędu prokuratorskiego w Łomży.

Interpelacja mówi:

„Na wieść o śmierci marsz. Piłsudskiego, ks. biskup łomżyński, ks. St. Łukomski, wydał polecenie, aby we wszystkich kościołach djecezji odprawiono nabożeństwo żałobne, oraz, ażeby uderzono w dzwony stosownie do przepisów Kościoła.

Tymczasem grono ludzi widocznie niezadowolonych z rozporządzenia Pasterza djecezji, przemocą, używając wytrycha, wtargnęło w środę 15 maja do zamkniętej części katedry w Łomży, gdzie się mieszczą dzwony kościelne i poczęło dzwonić przez 10 godzin. To samo powtórzyło się 16 i 18 maja.

Według zeznania świadków, udział w tej karygodnej samowoli brali między innymi podprokuratorzy Sądu okręgowego w Łomży, oraz dwaj urzędnicy sądowi (tu wymieniono nazwiska jednych i drugich).

Według przepisów Konkordatu, Kościół ma zapewnioną nienaruszalność gmachów kościelnych, kaplic i cmentarzy, oraz wszystkich rzeczy, które znajdują się na terenie miejsc świętych i używane są do służby Bożej.

Wdarcie się przemocą do kościoła i użycie w niewłaściwy sposób poświęcanych dzwonów, jest zniewagą miejsca świętego, karaną przez kodeks karny, tem bardziej naganną, że w tem wszystkiem brali udział ludzie postawieni na

straży prawa, dający tem samem zgorszenie ludności.

Interpelanci zapytują, czy rząd przedsięweźmie środki, by ukarać winnych samowoli".

Smutek, nadzieje i wdzięczność Izraela.

Żydowski dziennik lwowski „Chwila" donosi, że tak zwana „Egzekutywa Ajencji żydowskiej" wysłała po śmierci śp. Piłsudskiego kondolencyjne pismo do Generalnego Konsulatu polskiego w Jerozolimie.

W piśmie tem są takie słowa: „Szlachetny stosunek marszałka Piłsudskiego, oraz poskromienie przezeń atysemityzmu, pozwoliło żydom polskim swobodnie odetchnąć mimo kryzysu gospodarczego. Marszałek Piłsudski zaskarbił sobie niezwykłą wdzięczność żydostwa. Egzegutywa wyraża nadzieję, że tradycje zapoczątkowane przez Marszałka Piłsudskiego będą nadal zachowane ku chwale Polski".

Narazie nie wszyscy żydzi mają tę nadzieję „Krakowskiemu „Nowemu Dziennikowi" donoszą z Palestyny, że żydzi w mieście Tel-Aviv na wieść o śmierci śp. Piłsudskiego bardzo się zmartwili. Na ulicach słychać było głosy żydów: „Niema marszałka! Niema!" Co to będzie teraz, gdy odszedł w chwili tak ważnej dla państwa? Co będzie, gdy obejmą rządy endecy, zaczną się pogromy i wysiedlania".

Drudzy żydzi uspokajali ich i wskazywali, że rząd polski jest silny a władzę nad wojskiem ma generał Rydz-Śmigły.

Należy tu jeszcze wspomnieć o uchwale rabinów w Równem (na Wołyniu). Rabini ci postanowili, aby dla uczczenia pamięci marszałka Piłsudskiego, nadawano imię „Józef" wszystkim żydowskim noworodkom męskim, które przyjdą na świat w okresie 6-cio tygodniowej żałoby państwowej".

Z kraju i ze świata.

Nowa ordynacja wyborcza uchwalona.

Sanacyjny projekt nowej ordynacji wyborczej, został przez bebechowską większość sejmową i senacką uchwalony, co zresztą było do przewidzenia -- więc stał się ustawą.

„Warszawski Dziennik Narodowy“ (Nr. 30) tak o tej sprawie pisze:

„Niema już żadnych tajemnic. Wystarczy pobieżnie zapoznać się z projektem ustawy, by dojść do wniosku, że jest on tak pomyślany, aby nie było właściwie żadnych wyborów, by poprostu obie Izby (Sejm i Senat) były mianowane przez rząd.

Nowa ustawa wyborcza — można to powiedzieć krótko i węzłowato — pozbawia ludność prawa wybierania swych przedstawicieli.

Personal, który będzie zasiadał w dwóch Izbach na ul. Wiejskiej (t. j. posłowie do Sejmu i senatorzy) będzie tak samo mianowany, jak mianowani są zwykli urzędnicy“.

Niezwykły jubileusz.

Ks. prałat Aleksander Siemieński, proboszcz w Szynwałdzie koło Tarnowa, obchodził niedawno 50 lecie pasterskiej pracy w parafji szynwałdskiej.

Ks Jubilat Siemieński, najstarszy wiekiem kapłan w diecezji tarnowskiej, należy do najbardziej w pracy dla Kościoła i ludu, zasłużonych kapłanów w Polsce.

Dość zaznaczyć, że nie tylko w swej parafji założył kilka ochronek na miejscu karczem, ale powołał też do życia kilkadziesiąt ochronek w różnych miejscach djecezji, oddając je pod kierownictwo Sióstr Służebniczek starowiejskich.

Dostojnemu Jubilatowi, niespożytemu w swej pracy i energji, składamy i my serdeczne życzenia długiego jeszcze życia i zdrowia do dalszej zbożnej pracy.

Ksiądz Jubilat Siemieński popiera prenumeratą nasze wydawnictwa od początku, gdy tylko pojawiać się poczęły, to jest przez 45 lat, nie zrażając się niczem, bo wie, w jak ciężkich pracujemy warunkach.

To też i my wyrażamy Czcigodnemu Księdzu Jubilatowi głęboką cześć i wdzięczność za prawdziwą dla nas i wytrwałą życzliwość.

Księża polscy w więzieniach

W drugim, czy w trzecim dniu po śmierci śp. marsz. Piłsudskiego, aresztowano w Tykocinie (w wojew. białostockiem) prefekta, czyli katechetę szkoły tamtejszej, ks. Kochańskiego.

W dniu 25 czerwca b. r. stanął ks. Kochański przed sądem okręgowym w Łomży, jako oskarżony o nawoływanie dzieci do nieposłuszeństwa, to jest o nakłanianie ich, by zrzucały opaski żałobne, nakazane do noszenia po śmierci Piłsudskiego i że te opaski nazwał „szmatami".

Ks. Kochański bronił się twierdząc, że wprawdzie użył słów „płachta" i „szmata", ale w innych okolicznościach, aniżeli twierdzi prokurator.

Rozprawa przeciągnęła się do wieczora i skończyła się wyrokiem zasądzającym ks. Kochańskiego na 6 miesięcy więzienia.

Obrońca żądał usunięcia z trybunału sędziów, którzy podpisali niedawno odezwę przeciw ks. biskupowi Łukomskiemu i duchowieństwu łomżyńskiemu — ale trybunał odrzucił to żądanie.

Kiedy przywieziono ks Kochańskiego pod silną eskortą do gmachu sądowego, zebrał się przed bramą olbrzymi tłum. Słychać było szlochy i okrzyki.

Posterunki policyjne — jak pisze „Warszawski Dziennik Narodowy" — obsadziły też rogatki, nie dopuszczając do miasta okolicznej ludności, która tłumnie przybyła.

W więzieniu wileńskiem na Łukiszkach osadzono proboszcza parafji w Nowych Trokach księdza Małynicz-

M a l i c k i e g o, który po śmiercci Piłsudskiego wygłosił kilka przemówień publicznych i w nich — jak twierdzi prokurator — miał się dopuścić obrazy narodu polskiego przez znieważenie pamięci Pilsudskiego.

Z parafji Wiele (na Pomorzu) zabrano do więzienia ks. p r o b o s z c z a W r y c z ę, zasądzonego na kilka miesięcy więzienia za nakłanianie rodziców do urządzenia strajku szkolnego ich dzieci, do czego niemały powód miał dać tamtejszy kierownik szkoły.

Znieważenie księdza.

W szkole sławniowskiej (w pow. olkuskim) jest katechetą, czyli prefektem, ks. K o t w i c k i. Pewnego dnia tenże ksiądz wydalił z klasy 13 letnią uczennicę Annę Koźmińską za to, że ta mimo kilkakrotnych upomnień, przychodziła na naukę religji w ubraniu męskiem i dawała przez to zgorszenie dziatwie. Po 2 godzinach wpadł jej ojciec znany działacz sanacyjny w Webrkach, do klasy i najpierw razem ze żoną obsypali oboje księdza ohydnemi wyzwiskami wobec dzieci, a w końcu Koźmiński uderzył księdza kilka razy szpicrutą w twarz.

Władza kościelna zawiadomiła Kuratorjum Krakowskie o tym łajdackim napadzie sanatora na księdza, ale czy to odniesie jaki skutek, niewiadomo.

Zakaz i zamknięcie drukarni.

Przy końcu czerwca b. r. miał się odbyć w Kielcach zjazd Stowarzyszeń Katolickiej młodzieży męskiej i żeńskiej d l a u c z e n i a 2 5 l e t n i c h r z ą d ó w d i e c e z j ą ks. b i s k u p a Ł o s i ń s k i e g o.

„Katolicka Ajencja Prasowa" donosi, że władze wojewódzkie w Kielcach n i e p o z w o l i ł y na ten złot.

Policja kielecka przeprowadziła też rewizję w drukarni „Jedność", znajdującej się w domu Akcji Katolickiej, opieczętowała i zamknęła ją.

Drukarnia jest własnością Spółki Katolickiej i drukowano w niej także druki Kurji biskupiej.

Strajk manifestacyjny.

Na znak protestu przeciwko nowej ustawie wyborczej odpył się 25 czerwca br. strajk protestacyjny robotników w Warszawie i w województwie łódzkiem.

W Warszawie wstrzymało się od pracy 80 procent robotników przemysłu przetwórczego; strajkowały też wodociągi i kanalizacja.

Na obszarze województwa łódzkiego strajkowało 30 tysięcy robotników na ogólną liczbę 140 tysięcy. W samej Łodzi strajkowało 25 tysięcy robotników na ogólną liczbę zatrudnionych 95 tysięcy.

Straszliwa epidemja samobójstw.

W ostatnich czasach naliczono w całej Polsce a najwięcej na Górnym Śląsku niezwykłą ilość wypadków samobójstwa. Przyczyną tego nadzwyczaj groźnego objawu est w przeważnej części nędza powstała wskutek utraty pracy i braku środków do życia

Lepiej siedzieć w więzieniu jak, dziś gospodarzyć.

Takie głosy słychać na wsi, bo z gospodarki, to tylko, jak piszą do „Piasta", „ziemnioki" z mlekiem, rzadko chleb, czy kasza.

A w więzieniu raz w tygodniu 12 dk. kiełbasy, rano 40 dk. chleba, kawa, herbata, kasza, kapusta i omasta. To też zdarzył się wypadek w Makowie na Podhalu, że jednego więźnia musiano oderwać od drzwi celi, bo nie chciał dobrowolnie opuścić więzienia

Magnackie majątki na licytacji.

Około 600 majątków ziemskich należących do polskich magnatów w byłym zaborze rosyjskim, wystawiło na licytację „Warszawskie Towarzystwo Kredytowe Ziemskie" z powodu zalegania ich właścicieli w spłacie pożyczek w tem Towarzystwie zaciągniętych.

Już i wielcy panowie schodzą w Polscę na dziady!

Druga i dwukrotna konfiskata.

Poprzedni 4-ty zeszyt «Nowych Rozmaitości» (serji II) uległ znowu konfiskacie. Na wydane w tem półroczu 4 zeszyty, skonfiskowano nam dwa!

Ta druga konfiskata była dwukrotna. Najpierw orzeczeniem starostwa grodzkiego skonfiskowano jeden ustęp, a za kilka dni w orzeczeniu sądowem zatwierdzającem konfiskatę, znalazł się i drugi ustęp skonfiskowany, o czem nie było w konfiskacie starostwa wzmianki. Takie małe pismo — a takie — powiedziałby Rusin — „ważneńkie“. To dla nas zaszczyt niemały:

Jak jest ufortyfikowana Francja na granicy niemieckiej.

Poseł Rucart, członek komisji wojskowej parlamentu francuskiego, ogłosił w dzienniku „Le Martin“ swe wrażenia z wycieczki, jaką odbył z Komisją wojskową i z ministrem wojny na granicy francusko-niemieckiej, na odcinku między Renem a Loarą.

Na odcinku tym, długim na 90 kilometrów same roboty ziemne nie licząc innych fortyfikacyj, pochłonęły 4 miljony metrów sześciennych ziemi. Zużyto 400 tysięcy metrów sześciennych betonu. Korytarze podziemne łączące się z punktami obserwacyjnemi ciągną się na przestrzeni 33 kilometrów a znajdują się na głębokości 35 do 40 metrów, a niektóre na głębokości 120 metrów.

Urządzenia wewnętrzne wymagały również wielkiego zasobu pracy i kosztów. Niektóre prace, jak drobne wzmocnienia betonowe, budowę zasieków oraz przegrody z szyn żelaznych dla powstrzymania ataku czołgów, wykonało samo wojsko.

Całość wydatków na ufortyfikowanie całej granicy francusko-niemieckiej wynosi dotąd 5 miljardów 117 miljonów franków.

Następny (6ty) zeszyt „NOWYCH ROZMAITOŚCI“ wyjdzie 15-go sierpnia b. r.

TO i OWO.

Hodowla jedwabników na wielką skalę. Na gruntach miejskich w Tarnopolu przystąpiono do sadzenia morwy i wprowadzenia hodowli jedwabnika na wielką skalę.

Do Brazylji wyemigrowało w roku 1934 Polaków 2 tysiące trzysta. W tym czasie wyjechało z Brazylji 273 Polaków.

Ludność Niemiec dochodzi obecnie do 68 miljonów. Gdyby dotychczasowy przyrost ludności utrzymywał się tak dalej, to w roku 1950 a nawet wcześniej, Niemcy liczyć będą 80 miljonów ludności. Spowoduje to silniejsze dążności Niemców do rozszerzenia granic swego państwa, a co za tem pójdzie łatwo się domyśleć.

Ogień, który tli się od 500 lat. W Yorkshire w Anglji, wykryto na podwórcu zagrody pewnego wieśniaka ognisko w którem ogień tli się od 500 lat. Właściciel zagrody i cała jego rodzina nie potrzebuje nigdy używać zapałek, gdyż mają niewygasający płomień pod ręką.

Wróble — albo grzywna. W pewnych okolicach Niemiec tak się rozmnożyły wróble, że stały się pradziwą plagą ludności. Władze jednej z gmin koło Bernburga wezwały ludność do masowego tępienia wróbli, przyczem każda rodzina dostarczyć musi w pewnym terminie 10 zabitych wróbli, lub zapłacic grzrzywnę w wysokości 50 fenigów Za 1 zaś zabitego wróbla, płaci gmina 1 feniga.

Najstarsza pchła. W Prusach Wschodnich znaleziono kawałek bursztynu. a w nim... pchłę. Dotąd znajdywano w bursztynie różne owady np. muchy, osy, komary, ale pchły nie było. Pchła teraz znaleziona liczy sobie nie wiele lat, bo tylko, jak twierdzą uczeni — 5 miljonów lat.

Treść poprzednich zeszytów:

ZESZYT I-szy „Nowych Rozmaitości" zawiera: Jedyna droga ratunku, — Dobroczynna Królowa. — Niebezpieczny rok. — O ludowych drużynach weselnych. — Kobieta w Jugosławji. — Co ludzie jedzą. — Najważniejsze zasady zdrowia. — W dodatku: **Skąd się wziął świat?**

ZESZYT II-gi (p o k o n f i s k a c i e nakład 2-gi) zawiera: Przestępczość w Polsce. — W piwnicy. — Topienie zimy. — Bezrobocie w Polsce. — Głos angielski o Niemczech. — Cześć Japończyków dla Cesarza. — Śmiertelność w różnych krajach. — Krótkowzroczna biurokracja — Stosunek rządu do katolicyzmu. — W dodatku: **Z najdawniejszych dziejów Polski.**

ZESZYT III-ci Główne źródło fermentu światowego. — Stabat Mater Dolorosa. — Z najdawniejszch dziejów Polskl. — Ludność globu ziemskiego — Bohaterzy. — Dostawa żywności do Nowego Jorku. — Jak uchwalono nową Konstytucję — Ważne słowa wielkiego polityka i t. d.

ZESZYT IV. (po konfiskacie) Cnoty i wady narodu polskiego.— Czarodziej z Kukugnanu. — Nastroje na wsi. — Procesje religijne we Flandrji. — Przedhistoryczne miasto w Polsce. — Trucizny w roślinach. — Czy w rządzie polskim są masoni? — Kto buduje Muzeum Narodowe w Krakowie? — i t. d.

Coby zrobił?

— Gdybym nagle zachorowała i umarła zaraz, cobyś ty zrobił mój mężusiu?

— Nie wiem, skarbie, sądzę, że oszalałbym.

— Tak? — Ale możebyś się znowu prędko ożenił?

— O co to, to nie, moja droga, tak znowu szalony nie byłbym.

Ciekawe ostrzeżenie.

— Moryc! — znowu odmroziłeś sobie ręce — a tyle razy ci mówiłam, żebyś nie gadał na ulicy.

Sprytny.

Policjant: Czy nie wie pan, że tu nie wolno łowić ryb?

Łowiący: Ja też wcale ryb nie łowię — chcę tylko wykąpać moją glistę.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca. — Ks. Marceli Dziurzyński

Druk „Fortuna" Kraków, Lubicz 13. tel. 134-62.